

## MĘDRZEC W OGRÓDKU

## Po premierze „Candide'a” w Teatrze Nowym POSK-u

Nigdy nie miałem tak silnego wrażenia ujżenia nagle człowieka żywego, o twarzy streszczającej w swym niezwykłym wyrazie całe jego życie, całe jego dzieło, choć człowiek ten nie żyje od blisko dwustu lat, jak gdy po raz pierwszy zobaczyłem w kuluarach teatru „Komedii Francuskiej” w Paryżu popiersie Woltera. Wspomniał portret, wspinała rzeźba dłuta jednego z wielkich mistrzów francuskiej sztuki, J. A. Houdona...

Wysunięty podbródek, napięte mięśnie wychylające twarz, złośliwy przymrużone oczy, „dowcipny” nos, przypominający wężęgo lisa, i uśmiech jednocześnie ironiczny i pobłażliwy. Oto twarz człowieka który pragnął wierzyć w rozum ludzki, w wielki człowiek, w wartość cywilizacji, i który na każdym kroku doznaje rozczarowania, przekonując się iż głupota ludzka jest niezmierzona, natomiast — nieograniczona, a cała ludzkość, poza nielicznymi jednostkami, ma wręcz organiczny wstręt do logicznego, konsekwentnego myślenia. Natomiast jest ciągle gotowa do nowych „religii”, do przyjmowania nowych wier bez pokrycia i dokonywania w ich imieniu najgorszych zbrodni. Bernard Shaw, Wolter naszej epoki, doczekał się urzeczywistnienia większości swych hasel społecznych i reformatorskich (łącznie z tak skromnym projektem, jak pobudowanie na ulicach Londynu publicznych ubikacji dla pań, cenzu gwałtownie sprzeciwiała się pruderia wiktoriańska). Wolter nie dożył Rewolucji Francuskiej, którą przygotował swym atakami na system nieusprawiedliwionych przywilejów i na rażące niesprawiedliwości rządów. Gdyby zresztą doczekał tej zasadniczej przemiany w cywilizacji europejskiej, z której wywodzi się większość naszych obecnych postaw etycznych i politycznych („wszyscy ludzie rodzą się równi...”), byłby zapewne przerażony okrucieństwami przewrotu i jego przerozowaniem się w krwawy francuski imperializm. I, być może, że wobec takiego spełnienia swych nadziei, raz jeszcze rzuciłby hasło wycofania się w domowe zacisze, poza burzę wielkiego świata, i uprawiania „własnego ogródka”, jak to już doradzał w latach 1758/59 głównemu bohaterowi swego satyrycznego opowiadania *Candide*.

Candide bowiem wyruszywszy w podróż dookoła świata w poszuki-

waniu mądrości, szczęścia osobistego, fortuny i sławy, kończy w mało cywilizowanym zakątku Turcji, aby tam, na skromnym gospodarstwie, żyć w zgodzie z rytmem natury i w harmonii z przyrodą.

Powiastrka filozoficzna Woltera, nosząca podtytuł „...czyli optymizm”, jest w istocie rzeczy jedną z najbardziej pesymistycznych w literaturze wersji oceny cywilizacji i losu ludzkiego, jest — w swych fantastycznych przypadkach — wielką antyutopią!

Może właśnie dlatego dostąpiła tego wyróżnienia, że w naszych czasach została przerobiona na sztukę teatralną, podobnie jak poprzednio w Polsce „Kubuś Fatalista” Diderota. Następnie najbardziej współczesna, najbardziej właściwa naszym czasom forma widowiska teatralnego, jaką stanowi amerykański musical, właśnie *Candide'a* wybrała sobie za temat błyskotliwej kompozycji muzycznej Bernsteina. Wolter jest chyba jedynym w historii literatury autorem, którego spotyka tego rodzaju wyróżnienie ze współczesną formą łączy się z treścią sprzed dwustu lat, a więc z treścią, która tymczasem jakby na nowo stała się aktualna. Usprawiedliwia ten nawrót wolterowski pesymizm i atak na tezę Leibniza, że jakoby żyjemy w „najlepszym ze wszystkich możliwych światów”. Nie mam też powodów do radości w zanotowaniu faktu, że w Kraju polski teatr sięgnął do tej ironicznej panoramy losu, a w końcu przywiózł reżyserskie ujęcie tego przedstawienia do Londynu, gdzie możemy je obejrzeć na scenie Teatru Nowego, dzięki organizacyjnej sprawności p. U. Święcickiej, przyjazdowi do nas utalentowanego reżysera Macieja Wojtyłki i ofiarnej pracy całego, licznego zespołu.

## „CANDIDE” W POLSCE

We Francji *Candide* ma w literaturze czcigodną pozycję klasyczną, natomiast w powojennej Polsce, w przekładzie Boya-Zeleńskiego, robił nową karierę na tle różnych niedoskonałości polskiego życia po odzyskaniu niepodległości. Był, jak sam to słyszałem, ulubioną lekturą Karola Irzykowskiego. Waclaw Grubiński, po uwolnieniu z Łubianki, opowiadał mi w Londynie, że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, nie zabrano mu przy aresztowaniu egzemplarza

## Zdzisław Broncell

*Candide'a*, jaki akurat miał w kieszeni — *Candide* dzięki swemu ironicznemu dowcipowi stał się dla polskiego pisarza pociechą w jego więziennych celi.

Jak wiadomo, Grubiński poszedł w Rosji do więzienia za autorstwo sztuki o Leninie. Został za nią skazany na karę śmierci. I tu znów sięgnę do wspomnień...

Na śledztwie Grubiński wystąpił z tezą, że jego sztuka, wykazując pewne błędy i zaślepienia Lenina, właśnie doskonale nadaje się do wystawienia w Rosji za rządów stalinowskich! Był to bezczelny manewr ze strony więźnia, ale... karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Dalsze losy wojny wyzwołyły Grubińskiego dzięki czemu mógł twierdzić, że trzeźwość *Candide'a* pozwoliła mu ironicznie spoglądać na wiele spraw i doczekać blisko setki lat na londyńskim bruku...

## WOLTER I RELIGIA

Możliwe że sława Woltera, jako wroga religii, na pewno znanego w bezbożnej propagandzie w Rosji, pozwoliła ocałać jego książeczke w rękach wiejskiego Grubińskiego. Ale z tą wojną Woltera z religią to nie całkiem tak, jak to się ogólnie sądzi. Wolter atakował nadużycia Kościoła, zwłaszcza we Francji, ale nie występował przeciw religii jako takiej, będąc z przekonania deistą. W swym słynnym „Słowniku Filozoficznym”, w owej polemicznej wojnie wypowiedzianej całemu zespołowi przesądów, Wolter niszcząc dowody Holbacha, mające wykazać że natura ciągle sama siebie stwarza i że nie ma wobec tego potrzeby istnienia Stwórcy. Atakuje także Rousseau za jego odrzucanie wiary w bóstwo, stwarzające świat i nadające mu system „praw naturalnych”. Stan Kościoła we Francji w drugiej połowie 18. wieku był godny pożałowania: niższy kler był ciemny, biedny i przesądny; kler wyższy znajdował się w rękach arystokracji, a wysokie godności kościelne służyły do gier politycznych i do rozbienia majątku. Na czele opactw i klasztorów stali tzw. „labusie” (*l'abbé*), osoby świeckie, czerpiące ze swych uprzywilejowanych pozycji ogromne dochody, a dla pozorów noszące tylko tonsurę i starające się uzyskać tylko najniższe święcenia.

Nie pamięta się również takich rzeczy, że Wolter był stypendystą zwaną jej pobożności królowej Marii Leszczyńskiej, latami pobierającym pensję z jej osobistej skatki. W swej posiadłości w Ferney, gdzie gospodarował tak humanitarnie że chłopci ubiegali się o przyjęcie do jego majątków, budował kościoły dla swych parafian. Chwalił i popierał dobrych księży parafialnych. Atakował okrutną nietolerancję francuską wobec hugonotów po zniesieniu Edyktu Nantejskiego, ale jednocześnie potępiał angielskiego kwakra, Edwarda Higginsona, gdy ten wystąpił przeciw sakramentowi chrztu.

Wolter był, poprzez szkołę średnią i szkołę wyższą, wychowaniem jezuickim i to zostawiło swój ślad. Nawet i w tym że krytykował jansenistów i występował przeciw Pascalowi Walczył z nadużyciami władzy i niesprawiedliwością sądów, które często wydawały wyroki z pobudek nietolerancji religijnej. Cenił Anglię, gdzie spędził trzy lata, ale od przeniesienia angielskiej demokracji na grunt europejski wolał na razie odwiecy absolutyzm, gdyż widział i ciemnotę i egoizm warstw posiadających. Toteż popierał zamach stanu Ludwika XV przeciw absurdalnej wszechwładzy francuskich parlamentów, jako najwyższej władzy sądowniczej. Korespondował ze Stanisławem Augustem, ze Stanisławem Leszczyńskim, ale szlachęcką Polskę uważał za kraj fanatyzmu religijnego i ciemnoty; stąd jego poparcie i dla Fryderyka pruskiego i dla pierwszego rozbioru Polski.

Nawet i w *Candide* można znaleźć pewne aluzje do sytuacji i postaw polskich. Umiano je odczytywać u nas, a o tym jak dalece *Candide* przeniknął w polską świadomość kulturalną niech świadczy, że Wł. Broniewski jeden ze swych wierszy, pisanych po pewnym rozczarowaniu podczas wojny w Jerozolimie, zakończył konkluzją — *Wolę już własny uprawiać ogródek...*

## KONIEC NADZIEI

Pisał Wolter *Candide'a* już w drugiej połowie swego życia, na progu pełnej dojrzałości pisarskiej i filozoficznej, po doświadczeniu dwukrotnego uwięzienia w Bastylii, wygnania do Anglii, obicia kijem przez arystokratycznego panka, przy czym dobrze urodzeni przyjaciele nie kwapili się za nim ująć. Było to już także po pokłóceniu się z Fryderykiem pruskim, po zasmakowaniu życia paryskiego, literackiego, dworskiego i po wieloletnich pobytach w domach pierwszych rodzin Francji. Jeżeli doszedł do moralu że najlepiej „własny uprawiać ogródek”, mimo iż świat jest rzekomo wspinał i otwarty dla triumfów rozumu ludzkiego, bóstwa epoki w jakiej Wolter żył i tworzył, to w odniesieniu do niego samego i do każdego pisarza znaczy to, że trzeba trzymać się pióra, a nie próbować awanturować na całym świecie. Albowiem „pióro silniejsze niż oręż...”.

Lecz nawet i to, na pozór stoickie wyjście z sytuacji, w końcu zawodzi. Podczas przygotowywania *Candide'a* nastąpiło katastroficzne trzęsienie ziemi w Lizbonie, pochłaniając 70.000 ofiar, i to zarówno „cnotliwych” jak i „niecnotliwych”, stawiając tym irracjonalny znak zapytania nad całością losu ludzkiego. Przekreśliło to nawet skromny końcowy optymizm *Candide'a*, nawet i wartość „emigracji wewnętrznej...” w której jednak nie da się uciec przed losami świata i biegiem historii. Przypomina mi to zakończenie powieści M. Kundery *Ta błahość ży-*

*cia nie do zniesienia...*” w której bieg wszystkich spraw, ewolucję polityczną i duchową bohaterów zniemacka przekreśla katastrofa samochodowa... Książka Kundery jest jakby wolterowski *Candide* m naszych czasów...

Sceniczna przeróbka wolteriańskiej satyry, pokazana z temperamentem, z sukcesem, przerywana brawami, na scenie POSK-u, wysłał spód pióra K. Orzechowski i M. Wojtyłki, zbliżając temat do naszej publiczności zręcznymi piosenkami o ciętych i trafnych aluzjach. Rzecz zmienia się w kabaret polityczny, barwny, iskrzący się dowcipem i inwencją, inteligentny i zabawny, przeplatany tańcami, podkreślający pomyslowo muzyką J. Derfla, pod ogólnym kierownictwem muzycznym Marii Drué i Anny Dąbrowskiej. Scenografia T. Kwiatkowskiej położyła nacisk przede wszystkim na kostiumach, tak jak reżyser, przede wszystkim na ruchu.

Kiedyś znany londyński impresario przeczytawszy po premierze uwagę recenzenta że sztuka jest „inteligentna” zgrzytnął zębami i zawołał: *To jest mój wróg — ten człowiek chce nas zniszczyć!* Nie mam tam niegodnych zamiarów, więc od razu dodaję że przedstawienie *Candide* bierze werwą, tempem, wyrównanym poziomem aktorskim, powiedzmy nawet więcej — swym *blaskiem*, i że ten mocno spolszony Wolter wszystkich cieszy i bawi! Satyra trafiała by jednak lepiej do publiczności, gdyby nieco przyciszył zbiorowość na rzecz głosów indywidualnych i „teatr słowa” postawił na równi z „teatrem ruchu”. Wykonawcy mierzą sily na zamiary, pracując za dwóch i trzech, mając po kilka ról naraz. W tej doskonale zgranej grze zespołowej nie sposób nikogo wyróżniać, skoro wszystkim należą się równe komplementy — nie brak przecież ani urody pań, ani talentów, ani wyrobionej techniki scenicznej: wszyscy grają, tańczą i śpiewają, cieszą oczy i słuch w kalejdoskopie zmiennych światła Andrzeja Gołębiewskiego.

\*) Milan Kundera „The Unbearable Lightness of Life...”